Materiały zawarte w biuletynie mogą być przez redakcje dowolnie przerabiane i przedrukowywane bez podawania źródła

Agencja Prasowa Antykomunistyczna

BIULETYN STOWARZYSZENIA SAMOOBRONA SPOŁECZNA

A. P. A.

Wychodzi dwa razy w tygodniu

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA, ul. OSSOLIŃSKICH 6 m. 17 | ROK I | Warszawa, dn. 19 Listopada 1937 r. | Nr 75

WIADOMOŚCI Z ZSRR

WYBORY A INTELIGENCJA.

„Czerwona Gazeta" (3.XI) oskarża inteligencję sowiecką, zarzucając jej brak zainteresowania dla wyborów. Współpracownicy dziennika przeprowadzili lotną inspekcję klubów inteligencji leningradzkiej. Cóż się okazało?

„W „Domu Nauczyciela" nic nie mówi się o wyborach. W „Domu Inżynierów" dyrektor głosi osobliwą teorię, że inżynierowie nie powinni brać udziału w kampanii wyborczej. W „Domu Prasy" pustki. Ani jednego plakatu, ani jednego napisu przypominającego, że jesteśmy w okresie wyborów, w epoce wielkiej konstytucji stalinowskiej. To samo w „Domu Architektów". Wyznaczono tam walne zebranie członków, poświęcone sprawie wyborów, lecz nie doszło ono do skutku, bo prelegent wyjechał do Moskwy".

Jak widać, inteligencja sowiecka nie jest skłonna brać udział w komedii wyborczej. Zdaje sobie sprawę, że i bez jej udziału władze wystawią kandydatów i przeprowadzą „kogo należy". (APA).

PRZERAŻENIE „PRAWDY".

„Prawda" z dn. 2 b. m. zamieszcza korespondencję z Buriat—Mongolii. W związku z wypadkami na Dalekim Wschodzie republika ta nabrała specjalnego znaczenia. Korespondencja mówi o przygotowaniu wyborów do najwyższej rady. Jak się okazuje, ludność nie chce iść za wskazówkami partii komunistycznej i do komisji wyborczych przeprowadza własnych kandydatów.

Do rejonowych komisji w Buriat-Mongolii wybrano wielu białogwardzistów, kułaków, kołczakowców i w ogóle „skrajnie antysowieckich ludzi". Nawet w Kiachtyńskim pogranicznym rejonie do komisji wyborczych przedostało się ponad 30 podejrzanych osobników, m. in. również białogwardziści. Nawet wśród członków republikańskiej komisji wyborczej, ku wielkiemu oburzeniu „Prawdy", znalazła się „żona pewnego wpływowego (?) oficera białogwardyjskiego, oskarżonego o szpiegostwo". (APA).

OSZUKIWANIE ROBOTNIKÓW.

By zmusić robotnika sowieckiego do wytężonej pracy, w komunistycznym przemyśle w ZSRR wprowadzono stachanowszczyznę i system płac akordowych. Lecz eksploatatorom sowieckim tego było jeszcze za mało. „Industria" (5.XI) donosi: „brygada robotnicza Melnikowa, pracująca na budowie zakładów chemicznych w Bereznikach, wykonała w lipcu normę pracy w 145 procentach, w sierpniu osiągnęła 169 procent, we wrześniu 192 procent. Przy rozrachunku zapłacono jej według zwykłej taryfy. Ponadto w ciągu całego miesiąca brygada pracowała po 7 godzin w nocnej zmianie. Płaca za robotę nocną według prawa jest znacznie wyższa. Administracja odmówiła jednak wypłaty dodatkowej robocizny za pracę nocną". (APA).

LOKALE WYBORCZE.

„Czerwona Gazeta" z dn. 4.XI donosi, w jakich warunkach pracują w Leningradzie rejonowe komisje wyborcze. Sprawa lokali dla tych komisji została zupełnie zaniedbana. Wobec tego teraz, w ostatniej chwili, pakują te komisje, gdzie się da. Niektóre komisje pracują w lokalach, które jednocześnie służą jako umywalnie dla robotników; w innych lokalach nie ma wcale okien. Niekiedy (jak np. w I-szym instytucie medycyny) wstawiają do kancelarii dodatkowy stół i na tym sprawa się kończy. To ma być lokal komisji. Na prowincji jest jeszcze gorzej. Tam komisje wyborcze lokują w zupełnie nienadających się pomieszczeniach: w domach bez okien i drzwi, szopach i chlewach.

A wszystko to nazywa się **„socjalistyczną troską o wybory, o jakich nie śniło się państwom kapitalistycznym"**. (APA).

PO KOPIEJCE ZA OBYWATELA.

„Prawda" (3.XI) donosi, że władze sowieckie w Baszkirii popełniły wiele błędów przy układaniu spisów wyborców. Wielu obywateli nie wciągnięto na listy; natomiast pozbawieni praw wyborczych figurują w spisach.

Okazuje się, że w Baszkirii i nawet w jej centralnym Ufimskim sowiecie, dla sprawdzania prawidłowości spisów „zmobilizowano"... uczniów szkół początkowych. W wielu rejonowych sowietach dzieciom polecono również ułożenie spisów. W ten sposób najważniejsza część pracy przedwyborczej zdana została na dzieci.

Ustanowiono przy tym dla dzieci specjalną opłatę, mianowicie po kopiejce za każdego wpisanego na listę obywatela. (APA).

Biblioteka Jagiellońska

K r a k ó w

Św. Anny 12

„SAMOOBRONA ..." ZARZĄD GŁÓWNY

CZYN GODNY NAŚLADOWANIA.

Z początkiem listopada r. b. odbyło się wcielenie poborowych do formacji wojskowych. Komunistyczny Związek Młodzieży Polski zmobilizował t. zw. techników, których zadaniem była agitacja i kolportaż literatury komunistycznej wśród poborowych w okolicy dworców kolejowych i autobusowych. Do poborowego Jana Pawlikowskiego, syna małorolnego gospodarza z pod Grójca przystąpił na pl. Broni jeden z agentów Kompartii i po krótkim przemówieniu wręczył mu do rozkolportowania kilkanaście odezw o treści komunistycznej. Pawlikowski odezwy wziął ale „wziął również agenta komunistycznego za kołnierz i doprowadził do najbliższego policjanta". „Technik" kompartii Berek Goldberg, nigdzie nie meldowany, został zatrzymany i osadzony w areszcie. Tak winni czynić wszyscy, którzy spotkają się z wysłannikami obcej agentury, a wtedy szybko znikną z horyzontu stalinowscy naganiacze. (APA).

ARTYKUŁY

DZIECI HISZPAŃSKIE W MEKSYKU.

Cz. II.

A oto opis warunków życia tych dzieci:

„Dzieci żyją w komunie. Są b. źle ubrane i obute. Nie mają bielizny; żyją w potwornym brudzie. Wiele z nich jest pokrytych ranami: nigdy nie są kąpane. Chłopcy i dziewczynki zmieszane razem bez względu na wiek. Żywione w sposób niewystarczający".

Ponieważ pomoc dzieciom jest dozwolona jedynie ze strony „czerwonych" lub co najmniej lewicowych — garstka katolików zabrała się do wykradania dzieci w tym celu, aby je oddać na wychowanie prywatnym osobom. Jest to ułatwione, gdyż dzieci całymi nocami wędrują po ulicach miasta. Oto historia małej Conchity Freig:

„Osoba, która ją dostała, narażając się na wielkie niebezpieczeństwo, starała się ukrywać ją w różnych rodzinach. Chodziło o wyzwolenie dziecka od jej trzech wrogów: Komitetu opieki nad dzieckiem hiszpańskim, policją i sędzią. Osoba ta walczyła jak mogła, jednak niestety, dziecko zostało jej odebrane wczoraj 14 sierpnia".

Historia małej Pepity Artigas Ollas:

„Dziewczynka ta pokaleczona i chora przygarnięta została przez zacną rodzinę, której udało się po pięciu tygodniach leczenia doprowadzić dziecko do kwitnącego stanu. Niestety, Hiszpan Ruido czy Jacinto Rodriguez zadenuncjował to. Zaczęły się prześladowania. Rodzina zwróciła się z petycją do Prezydenta Republiki. Odpowiedź, podpisana przez Podsekretarza Stanu Wychowania Publicznego, rozkazywała natychmiast wydać dziecko, zastrzegając następnie określenie winy. Łzy dziecka były jedyną nagrodą dla biednych ludzi".

Don Alfonso Junco tak odpowiada na pytanie, dlaczego rząd meksykański nie chce oddać dzieci na wychowanie osobom prywatnym:

„Któż wątpi w to, że rodzina lepiej spełni swe zadanie wobec dziecka niż urzędnicy instytucji kolektywnej, płatni przez rząd.

Poza tym rząd mógłby zaoszczędzić kosztów utrzymania i kształcenia; dzieciom lepiej by się powodziło. Lecz te argumenty nie mają znaczenia. Gdyby dzieci rozproszyły się wśród ludności meksykańskiej, nie byłoby pretekstu do agitacji i gardłowania przeciw faszyzmowi. Nie byłoby okazji do wydawania wzruszających odezw, błagających o pomoc pieniężną dla „Komitetu pomocy dzieciom ludu hiszpańskiego". Niema innego tłumaczenia: dzieci przebywające gromadnie, ułatwiają: 1) szerzenie propagandy i 2) gromadzenie pieniędzy.

Z tych powodów mali Hiszpanie muszą cierpieć w Meksyku. Rząd meksykański doznaje wiele przykrości ze strony dzieci, które nauki swoich preceptorów obracają przeciw nim.

„La Preusa" z 27 sierpnia (pismo wybitnie nie katolickie) podaje:

„Poważne złamanie dyscypliny miało miejsce w szkole Mexico-Espana w Morelii Michoacan. Bachory, zbuntowane ujemnymi wpływami, czy też zakażone bakterią anarchii hiszpańskiej, podniosły bunt, z nożami rzuciły się na prefekta szkoły. Nazajutrz został spoliczkowany dyrektor. Rozruchy musiały przybrać poważne rozmiary, gdyż profesorowie zmuszeni byli wezwać pomocy sił federalnych".

Reasumując te uwagi, przytaczamy raz jeszcze Don Alfonsa Junco:

„Czerwonym nie udało się, przerachowali się. Reklama obraca się przeciw reklamującym. Gdy kłamstwo zostało odkryte, krzyk zgrozy i oburzenia wyrywa się przeciw potwornej nieludzkości międzynarodowych grabieżców dzieci, przeciw potwornemu paradoksowi, który uczynił dzieciństwo tragizmem".

Oto kilka obserwacji na temat losu dzieci, którym komuna w swych planach przeznacza równie tragiczne zadania — jak i starszym. (APA).

WYBORCZE KŁOPOTY.

Pompatyczne uroczystości, związane z obchodem 20-lecia przewrotu bolszewickiego, w ciągu kilku dni całkowicie zaabsorbowały uwagę i energię władz sowieckich. Że uroczystości tegoroczne wypadły mimo wszystko dość blado, to już rzecz inna. W każdym razie przynajmniej w ciągu tygodnia partia rządząca nie mogła poświęcić należytej uwagi sprawie wyborów. Nie było to na rękę władzom, bo sprawa wyborów dotychczas przedstawia się dość mglisto i wymagałaby o wiele lepszej organizacji właśnie z punktu widzenia władz. Tymczasem termin się zbliżył, a czasu „na pracę" już nie zostało.

Pierwszy okres akcji wyborczej — wystawianie kandydatów — już się skończył z dniem 12-go b. m. Do dnia 28-go b. m. listy kandydatów mają być sprawdzone, wydrukowane i rozesłane do odnośnych komisji. Czas między 28 b. m. a 12-ym grudnia, t. zn. dniem wyborów, ma zapełnić agitacja i właściwa walka przedwyborcza. Tak przynajmniej rzecz wygląda w interpretacji prasy sowieckiej.

Prasa ta w ogóle marnie wywiązuje się ze swych obowiązków nawet czysto informacyjnych. W okresie wyborczym pobiła własne rekordy zakłamania i dezinformacji. W artykułach nawołuje do jak najenergiczniejszej walki z kandyda-

tami „wrogów“, którzy rzekomo zdołali zmylić czujność GPU i wkraść się do list kandydackich. Z drugiej strony, taż sama prasa drukuje nazwiska wystawionych kandydatów i przeglądając je czytelnik przekonywa się, że wysunięto albo stuprocentowych stalinowców, albo samych „wodzów“, albo wreszcie stachanowców. Skąd więc ta panika i gdzież są ci „kandydaci wrogów“? Z trudem, wertując stosy gazet sowieckich, można doszukać się notatek, donoszących, że w tym i tym zakładzie przemysłowym lub kołchozie wystawiono prócz kandydatów rządowych i zatwierdzonych jeszcze i swoich własnych niekiedy nawet dość licznych. Nazwisk ich dzienniki nie podają, apelując zamiast tego do... GPU, by natychmiast przeprowadziło czystkę wśród tych „niebłagonadziożnych“ elementów. Tak wygląda agitacja i walka wyborcza według recepty Stalina. Zbyteczne dodawać, że i inna obiecanka „wodza narodów“, uroczyście potwierdzona przez konstytucję, również nie została dotrzymana: nie ukazał się ani jeden organ nie tylko opozycyjny, lecz nawet bezpartyjny. Cała prasa i wszystkie środki agitacji znajdują się niepodzielnie w ręku komunistów. Wolność wyborów Stalin rozumie w tym sensie, że każdemu wolno będzie wybierać między Kaganowiczem a Jeżowym, lub Kalininem, — nic podanto. Toteż zamiast podawania nazwisk naprawdę wystawionych kandydatów, prasa sowiecka zapełnia całe kolumny szczegółowym wyliczeniem okręgów, które wysunęły Stalina i jego najbliższych pomocników i zachłystuje się z zachwytu, wymienia 446 okręgów „stalinowskich“, 108 „kaganowiczowskich“, 68 „woroszyłowskich“ idt. Według dzienników sowieckich, ludność ZSRR niczym innym się nie interesuje, jak tym wyścigiem wodzów. Wiadomo jednak, że publiczność nigdzie nie lubi ukartowanych wyścigów i na ich określenie posiada dość dobitne wyrażenia, które bez reszty mogą być zastosowane i do stalinowskich wyścigów wyborczych.

Jednak natoryczny brak organizacji w Sowietach uniemożliwia sprawne odegranie nawet tej nędznej komedii „tajnych demokratycznych wyborów“. Już na pierwszyzm etapie, podczas wyznaczania komisji wyborczych (które, nota bene, według ustawy, miały buć wybierane, lecz nie wyznaczane), rozległy się pierwsze głośne zgrzyty. W niektórych rejonach dopuszczono do tych komisji kandydatów, wysuniętych przez ludność. Wynik był ten, że, jak stwierdza „Partijnoje stroitielstwo“, do komisji prześlizgnęli się „eserowcy, mieńszewicy, b. biali oficerowie, dzieci kupców i kułaków, zwolennicy religii“ itp. Więc ten pierwszy kontakt z „opinią“ dał wyniki nietylko niezadawalające, lecz nawet niebezpieczne. Wśród członków komisji przeprowadzono błyskawiczną czystkę i „wybrańcy narodu“ powędrowali gdzie należy. Nauczone doświadczeniem władze zwierzchnie poleciły w pozostałych rejonach sformowanie komisji wyborczych bezpośredniej kompetencji komitetów partyjnych. Tak też zrobiono. Ale wynik — pożal się Boże! W skład wyznaczonych komisji weszli w grubym procencie trockistowsko-bucharinowsko-rykowscy ajenci, burżuazyjni nacjonaliści i nawet szpiedzy państw obcych. Rozpoczęto czystkę i w tych komisjach, przy czym prasa sowiecka zanotowała takie np. fakty: w jednym z okręgów Kazachstanu z 146 członków komisji 55-ciu okazało się wrogami; w jednym z rejonów na Uralu z 74 wyznaczonych członków wyłapano 42 wrogów itd. W Kijowskim okręgu wojennym *wszystkie* wyborcze komisje w pułkach i innych jednostkach okazały się „zaśmiecone“, a nawet opanowane przez wrogów itd.

Więc ani system wyborów, ani system wyznaczania zgóry nie gwarantują prawomyślności członków komisji. Co więcej, oba systemy dają mniej więcej jednakowy rezultat. Pozostaje więc jeden wypróbowany środek: „czystka“ i teror. Toteż jesteśmy świadkami, jak fala krwawego i bezwzględnego teroru ogarnęła całe ZSRR, przy czym pod ścianę idą jednakowo komuniści i bezpartyjni. (APA).

Redaktor odpowiedzialny: **MARIAN ARTEMSKI.**

Druk Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcz“ — Warszawa, Solec 87.